

DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sroda 18 Kwieciana 1855 roku.

№ 102.

Jutro Ś. Hermogena Męczennika.

Wschód słoń. o god. 4 min 57. — Zachód o g. 7 m. 2.

Z Petersburga. 24 Marca (5 Kwieciana).

W poniedziałek 21 marca, JO. książę Tour i Taxis, przysłany w misji nadzwyczajnej od N. Króla Bawarskiego, po spełnieniu takowej, miał zaszczyt złożyć swe pożegnania NAJJAŚNIEJszemu Cesarzowi.

Tegoż dnia generał-major baron Haynau, przybyły tu w posłannictwie od J. W. Elektora Heskiego, po spełnieniu danego mu zlecenia, również miał zaszczyt złożyć swe pożegnania JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.

We wtorek 22 marca, generał-major baron Haynau, miał zaszczyt być przedstawionym NAJJAŚNIEJszemu Cesarzowi ALEXANDRZE FEDOROWICZOWI.

Szambelan, radca stanu Jan Jakowlew, na zasadzie paragrafu 35go NAJWYŻEJ zatwierdzonej ustawy o milicji krajowej, złożył na byłym zgromadzeniu nadzwyczajnym szlachty, trzykroć sto tysięcy rubli srebrnem, zawierające się w dwóch biletach banku handlowego Państwa, które to bilety przesłane zostały do kasy powiatowej St. Petersburgskiej. O takowej oficerze szambelana Jakowlewa, gubernator cywilny St. Petersburgski, poczytuje za obowiązek podać do publicznej wiadomości.

WIADOMOŚCI Z WSCHODNIEGO BRZEGU MORZA CZARNEGO.

Generał-adjutant Chomutow, doniósł o zamachach okrętów nieprzyjacielskich na północno-wschodni brzeg morza Czarnego.

31 stycznia (12 lutego) Angielska szrubowa szalupa kanonjerska, podeszła ku przylądkowi Tuzla, na przeciw miasta Kerczu i wysadziła około 40 ludzi zbrojnych w sztucery; ale nadbiegła komenda kozaków pieszych, odparła nieprzyjaciela, który zdołał tylko zapalić kilka chałup kozackich. W tej rozprawie raniony został z naszej strony kozak jeden, i kontuzjonowany chorąży Siemieniaka.

10 (22) lutego Angielski statek parowy zbliżył się ku Bugazskiej mieliznie, i ostrzelałszy brzegi, spuścił ku nim trzy barkasy z żołnierzami; ale i w tym razie zamach nieprzyjacielski ograniczył się spalaniem kilku lepianek.

12 (24) lutego dwa statki parowe ponowiły napad na ten punkt i wysadziły do 200 ludzi; ci zagwoździli pod zasłoną ognia swój artylerji, leżące na brzegu ośm starych dział z lanego żelaza, bez lawetów, i spalili dwa małe domy; ale przybyły, na wznieconą trwogę, z dwoma konnemi działami pułkownik Kryzanowski, zmusił ich zabrać się spieszenie na barkasy i oddalić się na morze. W tem spotkaniu zabito nam jednego kozaka i trzech raniono.

24 lutego (8 marca) Angielski trzymasztowy okręt parowy ostrzeliwał, w ciągu trzech godzin, Dżemetejski blokhaus, między Bugazem i Anapą. Komenda, zajmująca ten posterunek, żadnej nie poniosła szkody. Nakoniec 28 lutego (12 marca), nieprzyjacielska eskadra, złożona z pięciu parowych statków, dwóch fregat, jednego brygu, jednego skupera i jednej szalupy kanonjerskiej, uzbrojonych w 67 dział wielkiego kalibru, weszła do Sudzuckiej zatoki i uszykowawszy się do boju, o 1,500 sążni od brzegu, zaczęła bombardować miasto Noworossyjsk.

Z rozporządzenia generał-majora Desbont, chorzy wojskowi i mieszkańcy wyprowadzeni byli po strzał, za warownią, pod zasłoną części garnizonu; warta z Konstantynowskiego posterunku na przeciwległym brzegu zatoki, ściągnięta została do miasta i dzielnie przebiła się przez tłumy nadbiegłych ze wszech stron górali. Po bombardowaniu przez całą dobę, eskadra podeszła była 1 (13) marca ku nadbrzeżnej baterji naszej, na najbliższy kartaczowy wystrzał, ale przywitana trafnym ogniem, wprędce cofnęła się na pierwszą pozycję.

Tymczasem wice-admirał Serebriakow, na najpewniejszą wiadomość o tym napadzie, wyruszył z Anapy z ruchomą rezerwą i przełamawszy po drodze tłuszcze górali, przybył z niepojętą szybkością na odsiecz meżnemu Noworossyjskiemu garnizonowi. Roboty fortyfikacyjne znalazł on mało uszkodzonymi, ale niektóre zabudowane, szczególnie lazaret, ucierpiały były od kul i bomb nieprzyjacielskich. Zabito nam: oficera 1, żołnierzy 5; raniono: oficera 1, żołnierzy 5.

Po przybyciu naszej rezerwy, nieprzyjaciel podjął kotwicę i 3 (15) marca zniknął zupełnie z oczu. Porozumiewał się on z góralami i według zeznań szpiegów, zamysła o nowym z lądującymi wojskami napadzie, ku odparciu którego wice-admirał Serebriakow przedsięwzięcie należyte środki.

(Inwalid Ruski).

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Generał-adjutant książę Gorczakow donosi, z d. 13 (25) marca, że oblężnicze roboty nieprzyjaciela przeciw Sebastopolskim warowniom posuwane są nader opieszale.

Przeciwnie z naszej strony, położenie robót fortecznych co dnia się ulepsza, niezważając na natężony w ostatnich czasach prawie nieprzerwany ogień oblegających. Jego minowe galerje są przez nas niszczone z dawnym skutkiem.

Tureckie wojska, zajmujące Eupatorję, trzymane są w ścisłej blokadzie przez oddział generał-lejtnanta Wrangela.

cienia niezwykłości, zwracającej uwagę innych, najczęściej wtedy, kiedy się o nią nie dba zupełnie. — Szybko skręcił i wstąpił na Rynku do księgarni, gdzie widać wiedziano już po co przyszedł, bo przygotowane dlań książki w pergaminowej oprawie, szanowne sędziwością samej fizjonomji, z wawo przysunął mu wice-przedsiębiorca książkowy i bez pytania powiedział, że okazja z Lipska na przyszły tydzień przychodzi.

— Ile winienem? zapytał krótko choć grzecznie przybyły, otwierając skromny pulares, skąd kilka austriackich banknotów wyjrzało.

— To na przyszły tydzień jak pan dobr. wstąpi do nas zapewne, obliczymy się, przy uregulowaniu naszych rachunków z Lipskim korrespondentem.

Przybyły kiwnął głową, wyjął cygaro z drugiej połowy pularesu, poprosił o ogień i siadłszy na fotelu, zagłębił się chwilowo w książkę, którą dlań księgarz przygotował. Była to jedna z najlepszych a kto wie czy nie najlepsza nasza kronika, umiejętnego i bacznego pióra biskupa Piaseckiego. O ile twarz czytelnika miała na ulicy cechę nawet niezamysłoną ale obojętną, o tyle teraz pochylona nad książką zyskała na życiu i wdzięku. Oczy żywo biegały; z czoła zlekka między brwiami zmarszczonego, każdyby się domyślił pracy myśli, nie tej czynnej i niespo-

9 (21) marca, Turcy, w liczbie osiemnastu szwadronów, przy dwunastu konnych działach, i kilku bataljonów z artylerją pieszą, wyszli z miasta i niejednokrotnie usiłowali przejść kamienny most na zatoce Zgniłego jeziora, ale przywitani ogniem naszej konnej artylerji, przed nocą zmuszeni byli do odwrotu.

Jednocześnie z temi doniesieniami, otrzymano od generał-adjutanta księcia Gorczakowa następujący opis wycieczki dokonanej w nocy na 11 (23) marca przez wojska załogi Sebastopolskiej.

„27 lutego (11 marca) na wyniosłości znajdującej się o 290 sążni przed bastjonem Kornikowskim i o 180 tylko sąż. od 2ej przodowej linii robót oblężniczych, założoną przez nas została luneta, „Kameczacka,“ od imienia pułku, który ją wznosił, nazwana.

„Wzniesienie tej fortyfikacji miało na celu przeszkodzić nieprzyjacielowi wzmościć się, za pomocą szybkich przykopów na wzgórzu naprzeciw bastjonu Kornikowskiego, oraz uformować przednią linię obronną wraz ze skierowaniami na przykopu reduktami Selengiuńska i Wołyńska.

„9 (21) marca luneta była zupełnie ukończona i uzbrojona, tak iż nieprzyjaciel, jakkolwiek znajdował się jeszcze o 470 sążni od głównych szanów warowni, nie inaczej mógł prowadzić dalej swe przykopy, jak tylko w ukryciu.

„10 (22) marca, ogień naszej artylerji i sztucerników dawany z lunety, zmusił nieprzyjaciela wstrzymać roboty, lecz wnosić należało, że użyje w nocy wszelkich usiłowań, żeby wynagrodzić sobie za czas stracony, i posunąć się szybko naprzód za pomocą przykopów ukrytych.

„Dla przeszkodzenia temu, w nocy na 11 (23) marca, dokonana została silna wycieczka w kierunku od lunety Kameczackiej ku nowym przykopom Francuskim.

„Dokonanie tego przedsięwzięcia, powierzone zostało generał-lejtnantowi Chrulew, którego oddział składał się z 11 bataljonów (1), z 44 ekwipażu floty i komendy z 35 ekwipażu.

„Wojska te, uszykowawszy się po obu stronach fortyfikacji w kolumny rotowe, posunęły się śmiało naprzód, a przewycięwszy straszny ogień nieprzyjacielski, zdobyły najbliższe jego przykopy, i pomimo rozpaczny opór, wbiegły do głównego przykopu Francuskiego. Wszystkie roboty oblegających zostały wnet zrównane z ziemią, co dokonali majtkowie 35 i 44 ekwipażu floty.

(4) W liczbie tych było 4 bat. Kameczackiego i dwa bat. Uglickiego pułku Strzelców, oraz trzy bat Dnieprowskiego i 2 bat. Wołyńskiego pułku piechoty.

kojnej, którą kupia rozważa po namietności, traf lub konieczność w biegu rzeczywistego życia ale tej powolniejszej i spokojniejszej, której tylko prawdziwi zwolennicy naukowości rozumieją samotny powab i prawdziwą wartość.

W niczem pewno więcej odcieni stan duszy człowieka malujących dostrzedz nie można, jak w uśmiechu, choćby przysamym objawie zadowolenia. Z meżkim wdziękiem szczerości wita się twarz przyjaciela — dawno niewidziana, jest rys czuły, jakby nieco kobiecy w uśmiechu, który wrazenie po muzyce u lubionej, lub obejrzeniu pięknego obrazu na usta wywola, mimowolnej pokory dopatrzysz w zachwycie, jakim widok pięknej natury przejmuję, ale ile szlachetności i powagi w tym uśmiechu, którym się rozmawia z niemy a tak wymownym przyjacielem i dobrodziejem: z dobrą książką. A niech prawi ci ona o ubiegłych czasach, o tem co działali, poprzednicy twoi, po których kościach stąpasz codziennie a umysł twój jak górnik pod ziemią wyrebujący metal, lubi zapuszczać się w katakumby przeszłości, to zadowolenie, twemu marzeniu o tem co było, doda jeszcze lekkich swoich a swojskich odcieni. Może to tylko odtworzenie uśmiechu, którym niewidzialne duchy tych, co o nich dumasz, dziękują ci za pamięć i myślowe odwiedziny.

Szlachetne to i spokojne zadowolenie odwiedzało

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

USTĘP PIĄTY.

MARZENICE.

I.

Z placu Sgo Ducha, ulicą Dekasterjalną, zwawo postępował mężczyzna dobrego wzrostu, lat może trzydziestu, w wytartej nieco ale schludnej czamarcie. Kilka książek dzwigając pod pachą, wyrazistemi oczyma patrzył przed siebie a nie patrzył w koło siebie. Twarz miał zdrową na pozór, jednak bez rumieńców; — na jednostajnej cerze nosił cały zarost, co choć nie pretensjonalny, malowniczo twarz mu okalał, krótko strzyżone włosy gęsto wydostały się z pod granatowej czapki. Wielu przechodniów przyglądało się mu ciekawie, — nietylko bo w twarzy ale w ruchu, chodzie, stąpieniu, są od-

„Krwawa walka ręczna nie ustawała przez noc całą, aż Francuzi, którzy bronili z największym uporem swych przykopów, odparci zostali ku linii tylniej.

»Wówczas generał-lejtnant Chrulew dał znak do odwrotu, który wykonany został przez nasze wojska w przykrytym porządku.

»Dla podzielenia sił nieprzyjacielskich, dokonano jednocześnie z tym atakiem dwie inne wycieczki, bardziej na prawo i na lewo od lunety Kamczackiej. Pierwszą z nich powierzono kapitanowi klasy 2ej Budiszczewowi, którego oddział składał się z 4ch rot ochotników greckich księcia Muruzi i 260 ochotników z 38go i 41go ekwipażu floty, oraz z 6go bataljonu rezerwowego Mińskiego pułku piechoty.

»Wykłówszy postawioną w przykopach straż angielską, ochotnicy nasi zagwoździli dwa wielkiego kalibru moździerze, zburzyli łożamenty nieprzyjacielskie i wzięli do niewoli podpułkownika Kelly, dowódcę 34go pułku i sześciu szeregowców.

»W drugiej wycieczce wzięło udział 475 ochotników 30go i 45go ekwipażu floty, Ochockiego pułku strzelców i 6go bataljonu rezerwowego Wołyńskiego pułku piechoty, pod dowództwem lejtnanta Biriulewa; oddział ten wbiegł do przykopów angielskich, prowadzonych wzgórzem przed zatoką południową, zagwozdzili jeden moździerz, zburzyli nowo wzniesioną tu baterję nieprzyjacielską i wzięli do niewoli angielskiego kapitana od inżynierów, oraz sześciu szeregowców.

»W ten sposób przedsięwzięcie nasze uwieńczone zostało na wszystkich punktach zupełnym powodzeniem; nieprzyjaciel odparty został ze wszystkich przykopów, a wszystkie dokonane przezeń w ciągu dni ostatnich roboty zburzone zostały. Francuzom wzięto do niewoli 62ch ludzi, w tej liczbie dwóch oficerów; Anglikom zaś wzięto do niewoli 2ch oficerów i 12stu niższych stopni.

»Lecz świetna ta rozprawa kosztowała nas bardzo drogo; we wszystkich trzech wycieczkach zabito nam: sztab i ober-oficerów 8, niższych stopni 379; rano: sztab i ober-oficerów 21, niższych stopni 982.

»Według zeznań jeńców, nieprzyjaciel zamierzał w nocy na 11 (23) marca, zawładnąć jakimkolwiek bądź kosztem naszymi łożamentami koło reduty Kamczackiej i dokonać za pomocą przykopów zakrytych znaczne roboty.

»W tym celu postawił zawczasu w przykopach przodowych 6 bataljonów.

»Ta okoliczność, która zniewoliła generała Chrulewa użyć w tej rozprawie większą część swych rezerw, wyjaśnia przyczynę poniesionej przez nas znacznej straty.

»Zresztą strata nieprzyjaciela powinna być daleko od naszej znaczniejsza, jeżeli zważymy, że przy cofaniu się pobite wojska Francuzkie narażone były na ogień krzyżowy z najbliższych naszych baterji. W liczbie innych poległ podpułkownik sztabu jeneralnego Dumas, który zawiadywał robotami w przykopach francuzkich.

»Przez cały ciąg walki, bombardowano silnie miasto. W ciągu nocy nieprzyjaciel cisnął około 2,000

bomb, które nie spowodowały w zostających pod blindażami wojskach żadnej prawie straty.

Zaświadczać o bohaterskim mężstwie wszystkich w ogóle wojsk naszych, które brały udział w tej krwawej walce, generał-adjutant książe Gorczaków wspomienia w liczbie tych co się najbardziej odznaczyli: generał-lejtnanta Chrulewa, który kierował działaniami w głównej wycieczce; podpułkownika Radomskiego, dowódcę Dnieprowskiego pułku piechoty; kapitana klasy 2ej Budiszczewa; lejtnanta Biriulewa; księcia Muruzi, naczelnika ochotników greckich, i muicha mszalnego Joannicjusza Sawinowa, który przez cały czas walki stał z krzyżem w ręku przed naszymi kolumnami, dodawał ducha wojskom i pocieszał rannych. (Inwalid Ruski.)

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Teofila z Kalinowskich Drozdowicz, żona urzędnika policyj przy drodze żelaznej, przeżywszy lat 42, w dniu 17 b. m. życie zakończyła. Pozostały mąż wraz z pięciorgiem dzieci, zaprasza krewnych i przyjaciół, na wyprowadzenie zwłok z kościoła dolnego św. Krzyża, w dniu 20 b. m. i r. o godzinie 5ej z południa, na cmentarz Powązkowski odbyć się mające.

— Ludwika z Dewarów Ciecierska, żona urzędnika zarządu Ober-Policmajstra miasta Warszawy, przeżywszy lat 36, opatrzona ŚŚ. SAKRAMENTAMI, w dniu wczorajszym życie zakończyła. Pozostały mąż wraz z synem, zaprasza krewnych przyjaciół i znajomych, na wyprowadzenie zwłok z kościoła dolnego św. Krzyża, w dniu 7 (19) b. m. i r. o godzinie 5ej po południu, na cmentarz Powązkowski odbyć się mające.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

London 10 Kwietnia. Polityka odbywa ferje wielkanocne, przynajmniej u nas w Londynie. Wszystko co rządzi w Anglii, bawi na wsi. Ministrowie wyjeżdżają i przyjeżdżają dla konferowania z sobą lub do wiedzienia się, czy nienadeszła jaka nowa depesza od lorda Raglan. Lord Palmerston bawi wbrew swemu zwyczajowi bez żadnych gości w swojej posiadłości Broadlands; pierwszy lord admiracji prowadzi ruchliwe życie na kolejach żelaznych między Portsouth i Londynem. Kanclerz skarbu bawi się samotnością swego miejskiego mieszkania, pracując nad budżetem, nie wiedząc czy go obliczać na pokój lub wojnę. Naczelnik opozycji lord Derby, bawi w Liwerpoolu gdzie właśnie odbywa się proces o sukcesję, obchodzący jego rodzinę, a dwór ma nie mało zajęcia w Windsor w przygotowaniach na przyjęcie oczekiwanych gości.

Nowy wice-król Irlandji lord Carlisle, wyjechał wczoraj do Dublina, a jutro w południe odbędzie tam wjazd uroczysty. Z Irlandji nadchodzą zawsze jednostajne skargi wiosenne, że wychodztwo do Ameryki nie zmniejsza się bynajmniej. (Neue Pr. Ztg.)

— Organizuje się teraz stały obóz w Anglii w Alderscott. Obóz ten utworzony będzie według daleko obszerniejszego planu niż w Chobham. Wojsko pomieszczone tam będzie w obszernych koszarach, i spodziewają się tam spróbować operacji na obszerną ska-

łą. Na ten cel poświęcono summe 175.000 fst. na zbudowanie chat dla 50 000 ludzi. W samem Alderscott będą koszary na 20.000 żołnierzy, i te koszary kosztować będą 250.000 fst. Z tego nagromadzenia ludzi wyniknie nowy zupełny system nauki żołnierki.

Zakład ten, mówi Times, utworzony będzie częścią na wzór obozu Beverloo, i to będzie bardzo użyteczne w tym względzie, że obóz belgijski odpowiada lepiej niż którykolwiek inny założonemu celowi.

W innych krajach stałego ładu, gdzie są silne garnizony i fortece, zwyczajem jest powoływać do czynnej służby liczne korpusy wojska po 50 do 60.000 na raz, dla ćwiczenia się w manewrach w pewnych epokach roku, ale ten system nieodpowiada ani naszym siłom, ani potrzebom. Celem naszym jest udzielić armji porównawczo małej, doskonałą organizację, ćwicząc razem rozporządzałne dywizje i pod tym względem obóz belgijski odpowiada naszym widokom.

Obóz w Beverloo jest jedynym w swoim rodzaju w Europie. Trzyma on środek między garnizonem regularnym i czasowem obozowaniem. Rząd belgijski chciał dać żołnierzom którzy prawie wszyscy są młodzi i zaciągnięni na czas ograniczony, środki nabycia ukształcenia wojskowego na wielką skalę, przyuczywać ich w stałej szkole, do jeneralnych manewrów pola bitwy, i usposobić do służby czynnej. Widnem jest, że budynki utworzone według tego planu, i kombinacje tak wykazane, są dla nas użyteczną nauką.

Obóz w Alderscott służyć będzie jednocześnie do ćwiczenia wojska linjowego i milicji.

— Rząd najął wielką liczbę okrętów dla przewożenia węgla kamiennego do Elsener, Kopenhagi i Kiel z jednej strony, a do Konstantynopola i Bafakławy z drugiej. Około 60 tych statków opuściło już Newcastle udając się na Baltyk. Rząd francuski najmuje także statki dla przewożenia na Baltyk węgla kamiennego z Walji. (Jour. de St. Pet.)

London 12 Kwietnia. Times ponawia swoje opozycje przeciw teraźniejszemu rządowi z taką samą energją z jaką walczył przeciw rządowi lorda Aberdeen. Zwraca on uwagę, że lord Panmure, minister wojny, jest chory; jego podsekretarz pan Peel, nie znajduje się w Londynie, podobnie jak jego kolega pułkownik Mandy, i że cały zarząd tego ważnego wydziału, powierzony jest podrzędnemu urzędnikowi panu Hawes.

Wydział osad kierowany jest przez sekretarza stanu znajdującego się w Wiedniu, i podsekretarza podróżującego w Irlandji.

Jeneralna dyrekcja artylerji, pozostaje w ręku lorda Raglan dowodzącego w Krymie, i sir Haw Boss, który zarazem jest wice-adjutantem jeneralnym artylerji i wyreca się niższym oficerem, który i tak już nie może wydoiść swoim obowiązkom dowódcy artylerji konnej.

Skarżono się na rakiety moździerzowe używane w Krymie, i przed dwoma miesiącami kazano fabrykować nowe w Woolwich, ale zamiast je wysłać do Krymu, pozwalają im spoczywać w arsenale. Potrzebujemy zręcznych kanonierów, ale pod pozorem zimna, nie ukształcono ich wtenczas kiedy to można było uczynić, zbudowawszy ogromną szopę. Potrze-

także czasem twarz pilnego czytelnika w księgarni i wyczaiło się widać do ust, po których wyraźnym i ostrym kroju można się było domyślić, że namienności całą gamę uśmiechów szczerych i udanych, gorączkowych i dotkliwych odegrać przedtem musiały. Siedział nieco z zaniebaniem a raczej wygodnie, jak ci, co po niedawnej wstają chorobie lub ci, co zwykle siedzące prowadzą życie raczej biernie niż czynne, więcej czytając niż pisząc. Uplętała może z godzina, chłopcy w księgarni uśmiechnęli się niejednokrotnie do kupujących książki, zwłaszcza też białogłów, na które czytelnik najmniejszej nie zwracał uwagi. Nie wiedział nawet kto przyszedł, choć mógł był spojrzeć nie bez przyjemności nawet, bo niejedno żywe spojrzenie spoglądało nań ciekawie a twarz jego miała przymiot czy wagę, że raz ją zobaczywszy, pamiętało się o niej.

Nareszcie na zegarze wybiła głośno siódma, podniósł głowę, jakoś niechętnie złożył kronikę, której pragnąc oddawna, po raz pierwszy miał w ręku i wzięwszy pod pachę foljały, skłonił się i miał wychodzić.

— Przypominam panu dobrodziejowi, że za tydzień będzie z pewnością okazja, wtrącił wice-księgarz, wyciągając doń rękę.

— Będę najniezawodniej, odrzekł, wrócił do

kantoru, ścisnął po mężku, to jest szczerze podaną sobie dłoń i wychodził. Na progu minął się z jakimś duchownym świeckim, wysokiego wzrostu, w średnim wieku, twarzy tak niepospolitej, że miarkując po niej, musiał zapewne wysoką godność piastować w kościele. Księgarz wysunął się aż ku drzwiom, ale duchowny stał ciągle na progu, patrząc pilnie w ulicę. Nareszcie odwróciwszy się, zapytał na pozór spokojnie choć w twarzy widoczne było wzruszenie.

— Kto to ten młody w czamarce, co wyszedł?

— To jest ze wsi proszę księdza biskupa, dodał ciszej księgarz, nie wiedząc jakim tytułem obdarzyć duchownego, którego pierwszy raz widział u siebie, a po którego spojrzeniu mógł poznać, że nie trafił tym razem.

— Ale jak się nazywa, nie wiesz pan przypadkiem?

— Nazwiska jego nie wiem rzeczywiście, księże kanoniku, dodał zapytany, którego znów lekko przeczące spojrzenie duchownego zbiło z tropu. Wprawdzie wiem, że ten pan może od pół roku bawi w Sandeckiem i co tydzień bywa u nas. — Jest podobno na wsi nauczycielem, architektem, czy też rządcą, coś podobnego, nie wiem dokładnie, u państwa, bodajże cię Onielskich, Olelskich, tak, tak,

Okielskich. Ma stosunki z jednym księgarzem Lipskim, bo nawet na ręce nasze listy i książki stamtąd odbiera, ale adresują doń tylko: panu Edwardowi.

— Edwardowi? zapytał ksiądz, nadzwyczaj żywo zbliżając się do mówiącego. Co za traf szczególny!

— Ksiądz dziekan dobr. widać musi znać kogoś podobnego albo też tego samego pana może, dodał księgarz zupełnie już niezadowolony, że i tym razem przybyły zaprzeczył spojrzeniem domyślnemu tytułowi.

— Więc będzie za tydzień z pewnością?

— Najniezawodniej, — okazja za tydzień przychodzi.

— Proszę mi wyszukać tych książek, dodał duchowny, oddając z pugilaresu karteczkę, na której widok a raczej na widok dzieł teologicznych, z których nie wszystkie posiadał, a których cena bardzo była wysoką, księgarzowi jeszcze uniższemu aż przykro było, że nie wiedział jak uczcić dostojnego nabywcę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ba jazdy, ale rajtszula była ciągle zamknięta dla braku światła, kiedy dość było kilku płomyków gazu aby ją oświecić.

Nigdy, mówi *Times*, w czasach najspokojniejszych nawet, kiedy można było pozwolić nieco wypoczynku urzędnikom, nie było takiej pogardy wszelkich obowiązków jak ta, która się objawia obecnie w chwili kiedy tysiące ludzi narażeni są na niebezpieczeństwa, i kiedy narażamy naszą sławę wojskową tak na morzu jak na lądzie. Nie żądamy od gabinetu w takim sposobie utworzonego jak terazniejszy, talentów, na mównicy lub w akcji, ale mamy prawo wymagać od niego niezmordowanej gorliwości i tego zupełnego braku faworów, który sam tylko może dać nieco siły rządowi.

Do Izby gmin należy i do kraju, zdecydowanie jak długo jeszcze mają być tolerowane te nadużycia, które wkrótce zniżą pomyślność publiczną do tego samego poziomu, na którym stoją enoty publiczne i duch ożywiający rząd. (*Indep. Belge*).

D A N J A.

Kopenhaga 11 Kwietnia. Sąd sejmowy nie mógł dotąd rozpocząć procesu przeciw gabinetowi. Oersted, ponieważ był minister sprawiedliwości pan Sheel, z powodu swego stanu zdrowia znajduje się dotąd w podróży. Zapozwanie według Hamburgskich Nowości wydane zostało na dzień 4 czerwca.

(*Journal de St. Petersbourg*).

F R A N C J A.

Paryż 12 Kwietnia. Ciało prawodawcze prowadziło dalej rozprawę nad budżetem. Wystuchano kolejno pp. Lequien i Lanquetin względem kwestji wspólnego funduszu. Panów Jubinal i Dupont w kwestji zmniejszenia stępla i opłaty pocztowej od druków; p. dyrektor jenerałny poczt, odpowiadając pierwszemu mówcy, przyrzekł wziąć tę rzecz pod ścisłe roztrząsanie. Vicchrabia Latour, p. Andelarre p. Aymé i p. Rodine mówili w kwestji sprzedaży lasów, przeciw której wprost oponowali. Prezes rady stanu odpowiedział tym rozmaitym mówcom i wykazał potrzebę sprzedaży proponowanej przez rząd i przyjętej przez komissję budżetową. W kwestji kredytów dodatkowych (art. 21 budżetu) p. Louvet miał mowę nader zręczną i energiczną, która nie będąc aktem opozycji, jest jednak wystąpieniem człowieka prawego i wzorem wymowy finansowej. Izba słuchała tej mowy z poważną i głęboką uwagą. P. Baroche obszernie na nią odpowiada z wszelką otwartością. Dalszy ciąg rozpraw nad tą kwestją jedną z najważniejszych jakie ciało prawodawcze miało kiedykolwiek do roztrząsania, odroczoney został do jutra.

Mówiliśmy niedawno o zamianie terytorium oddanego przez miasto dla lasku bulońskiego; miasto otrzymało za to terytorium Wyscigów. To zmienienie zostało jako projekt prawa przedstawione Ciału prawodawczemu.

Dla rozciągnięcia lasku bulońskiego zakupiono także wyspę będącą dotąd własnością prywatną barona R., a położoną naprzeciw zamku Bagatelle.

Pan de Morny wyprawił wczoraj swoim kolegom piękny wieczór pożegnalny z balem przy orkiestrze Strausa. Księżna Matylda przybyła około dziewiętej godziny do pałacu prezydentury i bawiła przeszło do pierwszej z rana. (*Indep. Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 8 Kwietnia. Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się o godzinie drugiej. Wszyscy ministrowie są na swoich miejscach prócz księcia Vitorji. Galerje przeznaczone dla publiczności są napełnione, a liczne grupy zapełniają sąsiednie ulice.

Po raporcie o petycjach czysto miejscowych i bardzo niecierpliwie słuchanych przez Izbę, prezes oświadcza że następuje dalszy ciąg rozpraw nad projektem prawa o milicji narodowej.

P. Vernancio Gurrea, członek komissji, oświadcza się energicznie przeciw prawu, które chcieliby nadać milicji narodowej, roztrząsania kwestji politycznych nawet wtenczas, kiedy stoi pod bronią. Powtarza on uwagi czynione na poprzednim posiedzeniu przez p. Sagasti w przedmiocie starć jakie by mogło wprowadzić w łonie samej milicji wykonywanie podobnego prawa. Odpiera on zarzut wsteczności uczyniony gabinetowi przez p. Gaminde z powodu niniejszego projektu.

P. Gaminde. Nie miałem wcale zamiaru uczynić jakkolwiek alluzję osobistą, zwrócę tylko na to uwagę, że wszystkie rządy we Francji od czasów restauracji upadły wtenczas, kiedy atakowały gwardję narodową.

P. Ruiz Pons przemawia kilka słów których nie można słyszeć dokładnie z powodu ogólnej wrzawy, zdaje nam się tylko, że czynił wyrzuty panu Madoz, iż mówił o niebezpieczeństwach na jakie ministrowie byli narażeni na ostatnim posiedzeniu.

P. Madoz. Odpowiem później panu Ruiz Pons, jak p. Navarro Zamorano rozwinie swoją poprawkę.

P. Navarro Zamorano objaśnia i wyklada bardzo długo i szeroko swoją motywowaną opinią. Jedyną niedogodnością ale ważną, jaką upatruje w projekcie prawa przez gabinet przedstawionym jest to, że on zupełnie jest nie w porę i niepotrzebny. Kortezy wkrótce będą musiały rozstrzygnąć kwestję która zajmuje Madryt, dla czego więc nie zaczekać dopóki nie zostaną ukończone narady nad zasadami konstytucyjnymi.

P. Madoz. Teraz muszę wrócić się do zarzutu uczynionego przez p. Ruiz Pons, pierwój nim odpowiem panu Navarro Zamorano. Wysłowię się jasno; kiedy powiedziałem na poprzednim posiedzeniu, że w razie potrzeby potrafię umrzeć na swoim stanowisku, nie sądziłem niewątpliwie żeby ministrowie obecnie byli narażeni na niebezpieczeństwo. Wiem dobrze że kortezy i rząd nie znaleźliby pewniejszych i stałszych obrońców jak lud i milicja narodowa Madrytu. Chciałem tylko powiedzieć i pokazać garstce agitatorów, że nie obudzają żadnej obawy. Otrzymałem ostrzeżenie że groźne grupy formują się przy wejściu do kongresu, była to wieść fałszywa. Grupy były istotnie tam, ale Bogu dzięki, nie zapowiadało niepokojących ich zamiarów. Przy tej sposobności pozwolę sobie powiedzieć panu prezesowi Izby, że powinienby przedsięwziąć środki jakie ja przedsiębrałem kiedy zajmowałem krzesło prezesowskie, aby nie dopuścić formowania się grup w pobliżności pałacu Reprezentacji narodowej (Bardzo dobrze, słusznie, chwilowa przerwa).

Co do pana Zamorano, cóż mógłbym mu powiedzieć. Przyjmuje on zasadę projektu prawa, nie powstaje przeciw jego rozporządzeniom, ogranicza się tylko na twierdzeniu, że on nie jest potrzebny. Pano wie, moje zdanie jest wprost przeciwne; potrzeba aby ta kwestja została rozstrzygnięta i to jak najprędzej; gdybyśmy ją zostawili w zawieszaniu, najcięższe nieporozumienia musiałyby wkrótce powstać w samem łonie milicji narodowej. I Bóg wie jak okrutne starcia mogłyby z tego wyniknąć. Przypomnijcie sobie r. 1843; przez takie to nieporozumienia upadło stronnictwo liberalne przed dwunastu laty. Odroczyć tę kwestję do czasu ukończenia rozpraw nad zasadami nowej Ustawy, byłoby to zachować i powiększyć nawet wszelkie niebezpieczeństwa podobnego położenia. Rząd odpowiedzialnym jest za pokój publiczny; w imieniu tego pokoju, w interesie samejże milicji narodowej, wzywamy reprezentantów narodu, aby się oświadczyli w tym przedmiocie. (Bravo).

P. Garcia Lopez zapytuje pana Madoz, dlaczego powiedział że nie należy pozwolić formować się grupom przy drzwiach kongresu.

P. Madoz oświadcza że nie odpowie na to pytanie, a kiedy pan Garcia Lopez ponawia swoje żądanie, p. Madoz powstaje i mówi: Dziwię się że znalazł się deputowany, który tego nie rozumiał, że mówiłem jedynie o środku policyjnym. Tak dobrze jak każdy inny pragnę jawności rozpraw kongresu, ale wiadomem jest że należy unikać wszystkiego co mogłoby się wydawać usiłowaniem ograniczenia naszej niezawisłości w naradach (słusznie, słusznie).

P. Alonzo Martinez przedsięwziął długi przegląd demokratycznych ustaw we Francji od roku 1791 do 1848. Dowodzi on odczytaniem tekstów, iż wszystkie rządy republikańskie, nawet konwencja, formalnie zabraniały gwardji narodowej roztrząsania kwestji politycznych jako korporacji zbrojnej. Dodaje że to samo rozporządzenie znajduje się w ustawach republikańskich Szwajcarii, Stanów Zjednoczonych i innych państw Ameryki południowej. Jak to być może mówi on, żeby nasi demokraci upierali się przy tém mniemaniem prawie, kiedy niezaprzeczonem jest, że temu prawu zaprzeczyli wszyscy ludzie i rządy, nad których oni nie mogą przecie sądzić się doskonalszemi.

P. Navarro Zamorano powstaje aby odpowiedzieć panom Madoz i Martinez. Izba widocznie jest znudzona i roztargniona. Ze wszystkich stron żądają zamknięcia posiedzenia. Odroczone posiedzenie na pół godziny.

Po rozpoczęciu na nowo rozpraw, p. Zamorano znowu obszernie powtarza te same zarzuty przeciw potrzebie i użyteczności w mowie będącego projektu prawa.

Zdaje się niewątpliwem że poprawka pana Zamorano zostanie znakomitą większością odrzuconą. (*Independence Belge*).

— Czytamy w *Independence Belge* z d. 13 kwietnia: Depesza z daty 11 t. m. przesłana nam wprost z Madrytu donosi, że wieczorem dnia tego, w którym poprawka p. Navarro Zamorano została odrzuconą 141 głosami przeciw 61, wybuchło w stolicy zawichrzanie, ale że dzięki współdziałaniu milicji, zostało ono szybko przytłumione i piętnaście osób aresztowano. Dotychczas nie mamy innych szczegółów, tylko kore-

spondent nasz udzielił nam o posiedzeniu dnia 7. wiadomości które nie pozwalają wątpić, że odrzucenie poprawki pana Zamorano było hasłem tych zamachów. Już bowiem w dniu 7 wieczorem, grupy otaczające pałac kongresu miały postawę groźną i złowrogą, i unikniono może zamieszania w tym samym dniu jedynie przez odroczenie dalszych rozpraw do następnego wtorku. Wiemy obecnie jaki był rezultat tego dalszego ciągu. (*Independence Belge*).

Madryt 12 Kwietnia. Projekt prawa o milicji narodowej, został przyjęty przez kortezy z poprawką p. Armijo, większością 165 głosów przeciw 18. Wieczorem był nowy zamach buntowniczy, który natychmiast przytłumiono. — Lord Granville przybył do Madrytu. (*Indep. Belge*).

P R U S Y.

— *Gazeta Szlązka* donosi, że rozkazem gabinetowym zalecono władzom pruskim, aby nieprzeszkadzały w niczem zawodom publicznym tych urzędników, którzy skompromitowali się w wypadkach 1848 i 49 roku, następnie starali się zachować położenie spokojne i zadowolające.

Komisja pod przywództwem jenerała barona Wrangel od kilku dni zajmuje się przejrzeniem projektu regulaminu ćwiczeń jazdy wprowadzonego w armji pruskiej.

— Rozkazem gabinetowym dnia 12 marca, intendentura straży morskiej na Bałtyku, została przeniesioną z Berlina do Gdańska.

— Piszą z Suhla 18 marca, że jeden wyższy oficer angielski pan Smythe, przybył do tego miasta w zamiarze zamówienia tam w imieniu rządu angielskiego 80,000 karabinów do kul stożkowych (*spitzkugeln*); tak przynajmniej powszechna wieść głosiła. (*Journal de St. Petersbourg*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 12 Kwietnia. Bardzo tu mówią o zamiarze utworzenia armji rezerwowej francuskiej w okolicach Konstantynopola. Ma ona liczyć 40 do 50 tysięcy ludzi. Pułkownik inżynjerji Beville, wysłany w tym celu do Konstantynopola, przybył wczoraj paropływem pocztowym.

— Wielką liczbę nurków posłano do Bałakławy, w celu wydobycia z morza kosztownych przedmiotów znajdujących się na pokładzie okrętów angielskich, które zginęły w burzy 14 listopada. Połowa wartości ocalonych przedmiotów stanie się własnością nurków.

— Czytamy w korespondencji z Konstantynopola 12 marca w paryskiej *Presse*:

„W Kurdystanie interesa przybierają ważny obrot. W tych dniach wysłano znowu tysiąc ludzi okrętem *Stadium* do Alexandretty, skąd mają się udać do korpusu Azmi paszy który wyruszył z Alepo na spotkanie buntowników, ale nie zdaje się żeby nawet te połączone siły, wystarczyły na przytłumienie powstania Kurdów.

Co do rozruchów w Alepo zdaje się, że pogłoski o nich zanadto były przesadzone. (*Jour. de St. Pet.*)

W Ł O C H Y.

— Izba deputowanych zatwierdziwszy prawo o klasyfikacji dróg, tudzież tyczące się osób wyłączających się od służby wojskowej, odroczyła się do dnia 24 kwietnia. Opinia publiczna przez ten czas zajmować się będzie rozprawami senatu nad prawem o klasztorach. Jest to kwestja bardzo ważna która nieobejdzie się bez kłopotu dla gabinetu.

Wiadomości z państwa Rzymskiego są ciągle zasmucające. Mówią one tylko o napaściach, zabójstwach, aresztowaniach i egzekucjach. Do nieszczęść położenia moralnego, przylączają się jeszcze nieszczęścia fizyczne. Rozpuszczenie śniegu i deszcz spowodowały wezbranie rzek, i wsie są pozalwane, mosty pozrywane, drogi popsute i poprzerywane. Nawet w Rzymie Tyber wylał, a część stolicy przez cztery dni stała pod wodą. (*Indep. Belge*).

WIECZOR NA KAUKAZIE.

(Ciąg dalszy).

— Prawdziwie dziwię się potrzeba. Czy powierzy wojewoda że moja Rózia także zajęta p. Pszczołką, ale stanowczo jej powiedziałem że z tego nie będzie i nadmieniałm jej o naszych projektach. Te dziewczęta szaleją teraz, ani podobna im wytlómaczyć, że potrzeba coś poświęcić dla interesu, jak tylko miłość, tak już bez granic!

— Czy p. Pszczołka już wie o tem?

— O nie. Od czasu jak powiedziałam to Rózi, nie widziałm jej, bo ona czy chora, czy grymasuje, nie mogę tego zgadnąć, ale nadzwyczajnie się zmieniła i prawie to jej żądanie aby się z nikim nie widzieć: ja to liczę za spazmy, i wiem że na podobne słabości najlepszy lekarz, czas, i odsunięcie przedmiotu który zajmował. Na każdym punkcie ma Rózia moralną nau-

czkę odemnie, że się powinna zgodzić z postanowieniem matki. Pan ją zna, jakie to niecierpliwie i pieszczone dziecko, początkowo ostro mi się stawiała, ale teraz coraz łagodniejsza, jak baranek, i uręczam, że synowiec pański doskonałą mieć będzie żonę.

— Ale wie kasztelanowa dobrodziejka że ja się boję Józefa: jeszcze się sejm nie skończył i lękam się aby jego odsunięcie od Rózi nie obudziło w nim dawnej energii.

— Myślałam o tem. Już mu trudno uzyskać to co stracił: niech pan nie zapomni że w początkach wszyscy mieli na niego oko zwrócone i jak wyroczni jego głosu słuchali, dziś to już przeszło i dla pokazania wszystkim czem jest pan Józef, proszę dla niego o wstęę św. Stanisława.

— Przewybórna myśl pani! Za kilka dni p. Józef będzie ozdobiony gwiazdą.

— Proszę się jednak spieszyć, bo on i mnie niepokoi.

— Dam tedy wiedzieć kasztelanowej dobrodziejce o dniu, kiedy ma nastąpić rozwiązanie naszych układów względem Julki.

— Czekam z niecierpliwością.

Mijały dnie w cierpkich katuszach dla Józefa. Naprawdę wszelkich środków używał aby zobaczyć się z Rózią. Bałe, koncerty, widowiska publiczne, spacery, kościoły, wszystko odwiedzał, wszędzie był, — lecz nigdzie i nigdzie nie spotkał przedmiotu za którym gonił, za którym serce i dusza tęskniła. Początkowo mniemał iż choroba Rózi zmyśloną była, ale coraz wyraźniej głosy słyszyć się dawały, że Rózia chora nie opuszcza domu. Już mu się przykrzył dom kasztelanstwa, i gdzie go najczęściej sama pani z całą etykiety dworskiej grzecznością, zimno i obojętnie przyjmowała, a na zapytanie o zdrowiu Rózi, ironicznym uśmiechem lub kolącym słówkiem zbywała. Umierał z niespokojności, i zdecydował się na krok stanowczy, ostateczny, co go przecież oświecić zdoła, a może i sposobność ujrzenia Rózi nadarzy. Dowiedział się iż jeden ze znakomitszych lekarzy stolicy jest wzywany do niej, postanowił ceną złota zobowiązać dla siebie ucznia Eskulapa, i w tym celu udał się do niego. Pociągnięcie drzwonka drzwi mu otworzyło i znalazł szanownego doktora oczekującego na jego przybycie.

— Czy zastaje pana konsyljarza N.

— Do usług W. Pana dobrodziejka, i ukłonił się z dumą.

— Mam honor rekomendować się, jestem Pszczółka, krewny kasztelana.

— Proszę siedzieć.

— Przybyłem do W. Pana dobrodziejka z prośbą.

— Jesteśmy sami, może pan otwarcie skreślić stan swojej choroby... Słucham.

— Jestem zdrow zupełnie.

— A, to pewnie ktoś z familji pana chory, i to mówiąc doktor, wziął kapelusz i laskę sposobiac się do wyjścia.

— Za pozwoleniem, rzekł Józef, przybyłem zapytać się pana....

Doktor zmarszczył się i usiadłszy w fotelu, rzekł:

— Przepraszam pana; jestem medyk od lat 30 i z obowiązku méj nauki nawykłem dawać pytania choremu, lub wyroki, a te są w trzech rodzajach, to jest: nie tracę nadziei, będzie zdrow chory, i najmniej przemnie używane słowo: umrze; ale odpowiadać nie jest moim obowiązkiem.

— Z tem wszystkim przebac szanowny konsyljarzu, że przyszedłem zapytać się o zdrowie kasztelaniki, która mię mocno interesuje.... jako krewnego.

— Nie tracę nadziei kiedy ją odwiedzam.

— To dla mnie mało, panie konsyljarzu!... niech ta bagatela przeświadczy jak mocno mię obchodzi zdrowie panny Rózi, i rulonik dukatów przeszedł do ręki doktora.

— Pan dobrodziej wiesz to zapewne iż nie ma skutków bez przyczyny, jakże więc lekarstwa moje mogą mieć skutek żądany, kiedy nie znam przyczyny choroby?... Panna Róza jest chora i kiedy chora, nie jest to bez przyczyny, bo choroba jest skutkiem: z tem wszystkim, ja tej przyczyny dociec, zbadać nie mogę. A dalej powiem panu, iż my medycy uważamy człowieka z jego składu fizycznego za zwierzę, ale za zwierzę uszlachetnione darem mowy, a tem samem możliwością wykrycia swoich cierpień: z tego względu najtrudniejsza jest kuracja dziecięcia, jako istoty nie mogącej objawić obecnego swojego stanu, potrzeba więc szukać przyczyn w samym organizmie, złożeniu tego małego zwierzęcia-człowieka, a że je nie tak łatwo wyszukać i zgadnąć, otóż dla tego najwięcej dzieci umiera.

— Prześliczne jest dowodzenie pana konsyljarza, ale ja chciałbym wiedzieć o stanie zdrowia panny Rózi?

— Czyż mię pan nie rozumiałeś?... Panna Róza właśnie jest tem dziecięciem niemówiącym. Wszelkie moje żądania aby zbadać źródło choroby, są próżne. Nie mogę wywołać z niej słowa, coby mię naprowadzić mogło na pewne przekonanie jak leczyć wypada. Kasztelanowa uważa to za grymasy, a ja otwarcie mówiąc z panem, widzę że panna Róza coraz gorzej, i że ten upór może się bardzo smutnie skończyć.

— Konsyljarzu, ja od dzieciństwa znam pannę Rózę! na rękę ją nosiłem, możeby przedemną swoje cierpienia wykryła? może ona więcej cierpi duszą jak ciałem.

— Dusza do medyka nie należy i na to żadnego lekarstwa w aptece nie ma; co zaś do chęci pana zbadać przyczyny choroby, to rzucę tę myśl pani kasztelanowej i jeśli ją uzna za właściwą, zapewne będzie prosić pana.

— Panie konsyljarzu, sam powiadasz że kasztelanowa słabość swęj córki uważa za urojenie, dodaj do tego jeszcze zamiętowanie jej w etykietce, wzbrańającej wejścia mężczyźnie do choręj panny, a przekonasz się, iż myśl moja, mogąca zbawienne skutki wyrzucić, odrzuconą zostanie. Pani! ja tyle mam szacunku dla domu kasztelanstwa, tyle uczucia dla Rózi i tak niewątpliwą nadzieję, że każdą sekundę widzenia się z panną Rózą, złotem gotów jestem okupić.

— Pan dużo obiecuje, zredukujmy to na minuty.

— Więc mi pan przyrzeka.

— Nie przyrzekam, ale będę się starał. Czy mi wolno powiedzieć o tem panie Rózi?

— Proszę nawet.

Nadzieja ożywiła serce Józefa. (d. c. n.)

SZKICE DORYWCZE

JANA PRUSINOWSKIEGO.

X.

HOFMAN.

(Ustęp z notat uniwersyteckich.)

(Ciąg dalszy.)

Biografia Hofmana zajęłaby spory tom druku, szczerdych na papier współczesnych nam wydawców. Ograniczę się choć pobieżnym przejściem niektórych szczegółów jego zajmującego życia.

Teodor (b) Hofman urodził się 24 stycznia 1776 roku. Był synem biednego urzędnika w Królewcu. W dzieciństwie okazywał popędę złośliwości i okrucieństwa. Uprzykrzył się starszym od siebie rówieśnikom, męczył zwierzęta i szczególniejszą miał przyjemność, rysować djabłów. Zupełnie jednak przemienił się począwszy pisać. Stał się łagodnym i usłuznym, był niewolnikiem swoich przyjaciół, i przyjacielem swego kota, którego straty nie mógł odzłatawać.

Wrażenia lat dzieciennych nie mało wpłynęły na dalsze życie i skierowanie pism Hofmana. Matka jego, kobieta chorowita i wychowana w karbach dawniejszej surowości mieszczańek, była jakby wcieleniem smutku, uległości i spokoju. Hofman mawiał o niej rzadko, ale zawsze z głębokim szacunkiem. W niektórych swoich powieściach, zdaje się przedstawiać jej obraz, gdzie prawie zawsze przesuwają się blade, drżące postacie niewieścia. Pamięć matki tem głębiej i boleśniej wryła się w serce Hofmana, że skończyła życie podczas gdy nie był w domu, zastała ją na katafalku, umarła z apopleksji.

Przytęm miał on mnóstwo wujaszków i ciotek, a wszyscy ci członkowie jego familji, byli jak on drobni, chorowici i zamiętani w muzyce. Siostra jego matki, Zofia, kobieta piękna i uczuciowa, grała na arfie i śpiewała, stary muzyk w biały pernce akompanjował jej zwykle. Zofia często brała Hofmana na ręce gdy był dzieckiem, i śpiewała mu stare piosnki. Pod wpływem tych dzieciennych wspomnień, widząc ją potem w chórze zakonnice, upatrywał w niej podobieństwo, do obrazu Śtęj Cecylii Rafaela. Lecz i Zofia prędko umarła, prawie na jego rękę. Inny był stosunek Hofmana do wuja, który był pierwszym jego nauczycielem. Wuj ten miał siebie niby za artystę, ale uważał muzykę tylko za rozrywkę, pozwołoną w chwilach swobodnych od zajęć i po obiedzie dla trawienia. Naznaczył swemu uczniowi pewne godziny dla snu, przechadzki i czytania, i kilka liczonych minut dla muzyki. Matematyczny ten podział czasu, stał się dla Hofmana nieznośnym, chociaż był wówczas ledwo dwunastoletnim dzieckiem. Nie przepuścił żadnego słowa wujowi, płatał mu mnóstwo figłów

(b) Ernest, Teodor, Wilhelm. J. P.

i traktował go jak swój gotycki klawicymeymbał, z którego chciał wydobyć jakieś nieznanne dźwięki. Z tem wszystkim ów wujaszek był człowiekiem najlepszych chęci, i mógł być bardzo pożytecznym, dla dziecka innęj jak Hofman natury. Pobytowi w jego domu winien był Hofman bezwarunkowe zamiłowanie w sztuce i nienawiść dla pół-artystów. Wierząc w harmonję jak w nieśmiertelność duszy, nie mógł znieść obojętnych jej adeptów, przekładał nad nich ludzi nieznających wcale muzyki. Wszystkie owe oryginalne figury, które widzimy w jego powieściach, wybijające takt laską, nie mogące rozstać się z tabakierą, nawet przy muzyce, odnoszą się do wrażeń jego dzieciństwa, w którym nasłuchiwał się najdziwniejszych koncertów. Używane były do tych koncertów niektóre instrumenta, dobrze znane w owym czasie, ale których użytek zatracił się potem zupełnie. Jak w Symfonji Hajdena, grajkowie oddalają się kolejno, gasząc przed sobą światło na pulpicie, tak koncertanci dzieciennych lat Hofmana, znikli ze świata, zostawując tylko jego wyobraźni, pamięć swoich dźwięków i nazwy instrumentów, z których je dobywali.

Trzecią osobą z familji Hofmana, odradzającą się w jego pismach, był jego dziadek, poważny radca sprawiedliwości. Często go widzimy w szkicach poety, przebiegającego zamki pruskie w charakterze urzędnika. Był to prawdziwy typ dawnych czasów, rycerz w szlafroku i pantoflach. Hofman towarzysząc niekiedy w jego wycieczkach, nieraz musiał napotkać owe zamki gotyckie architektury, ze złoconemi arabeskami, portretami przodków i fantastycznymi malowidłami. Tam poznał ówych służalców, zsiwiałych na posługach swych panów, pełnych uszanowania dla starożytności ich rasy, i kołysanych straszliwemi skazkami o początkach i przejściach ich rodów. Równie też łowy wśród zaspów śniegu, rozgłosne biesiady myśliwców, i orgie szlachty, nie mogły nieuderzyć umysłu młodzieńca, tylko co wyszłego z ciszy familijnego życia. Postacie niewieście, migające niekiedy wśród tych lasów, ruin i biesiad w fantastycznych obrazkach Hofmana, z śpiewem na ustach, darzące palącym pocałunkiem, nie były to pamiętki pierwszych uczuć serca, ale odbicia pierwszych ideałów samotnych marzeń poety!...

Hofman szanował wielce swojego dziadka, to mu jednak nie przeszkadzało przebiegać się w jego suknie i peruce, skoro staruszek wyszedł z domu, a dopadłszy jego skrzypców, wydawał w ogrodzie koncert dla swoich rówieśników, równie dziwacznie przybranych. Nie lubił jednak żony swego dziadka, panującej latami, wzrostem i tuszą, nad całą rodziną. Nieruchoma ta massa komenderowała wszystkim z głębi swego fotelu.

Hofman odbywał nauki w Królewcu, sposobiac się do ławy sądowej. Uczył się prawa tylko dla chleba, wszystko resztę pomijał, wyznawał otwarcie, że nie rozumiał filozofji Kanta, i jedynie sztukom pięknym oddawał się z namiętnem zamiłowaniem. Nie był nigdy biegłym w naukach ścisłych, nieznał prawie klasyków, lecz nie troszcząc się tem wcale, czerpał wzory do swoich szkiców, w starych kronikach, we własnej imaginacji, we wspomnieniach dzieciństwa, a pod koniec życia, w szynkowniach. (d. c. n.)

Żądane są do kupna DOBRA: 1) na cenę rs. 150,000 lub wyżej, z lasem i gruntami dobremi; 2) z lasem na cenę rs. 75,000; 3) na ceny różne, oraz na rs. 30,000, 15,000, 9,000, 7,500, z tych więcej na ceny mniejsze; 4) do wzięcia w dzierżawę; 5) jest majątek ziemski na linii drogi żelaznej o 21 werst od Warszawy z lasem do sprzedania za rs. 120,000 po dzień 31 maja r. b., są oraz do wydzierżawienia i do sprzedania różne dobra ziemskie i nieruchomości miejskie, tudzież z lasem 109 włók (1500 dziesiątin) w którym znajduje się 10,000 belek i z lasem starodrzewnym 56 włók (840 dziesiątin), niemniej inne rozmaitej obszerności i zamowności w drzewo sosnowe i dębowe na handel zdatne. Wiadomość w kantorze Cieslińskiego, rog ulic Kapitulnej i Podwała Nr. 498.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.
H. Pols. Dmochowski Aleksy ob. z Burza. — H. Sas. Gerlicz Jakub referent stanu z Grądów. — H. Wileń. Grabkowski Ferdynand ob. z Rdzuchowa. — H. Niem. Grabowski Faustyn ob. z Trębek.

WYJECHALI Z WARSZAWY.
Borzysławski Adolf ob. do Dąbrowy, Berent Łukasz ob. do Kołacina, Howen Elżbieta żona generała-leitnanta do Moskwy, Kochanowski Andrzej ob. do Niesulkowa.

Dzisiaj rano stopni ciepła 3, wczoraj w połu. ciepła 12. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 8.